

Zbigniew Dyka, Czesław Jaworski

Z ministrem sprawiedliwości, Zbigniewem Dyką, rozmawia Czesław Jaworski

Palestra 36/1-2(409-410), 3-15

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z ministrem sprawiedliwości, Zbigniewem Dyką, rozmawia Czesław Jaworski

CZESŁAW JAWORSKI:

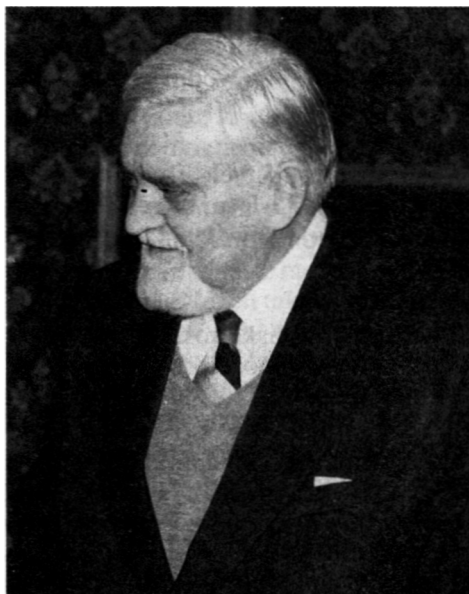
– Już od bardzo dawna opinia publiczna nie usłyszała o adwokacie tak wielu słów zachwytu: „znakomity”, „wspaniały”, „kompetentny”, „wysokiej klasy”, itp. To były na ogół zgodne opinie po Pana wystąpieniu przed sejmową Komisją Sprawiedliwości. Takie wystąpienia kandydatów na ministrów nazywane są często „przesłuchaniami”. Chcielibyśmy czegoś bliżej dowiedzieć się o tym. Jak wyglądało „przesłuchanie” adwokata ubiegającego się o stanowisko ministra sprawiedliwości w rządzie formowanym przez innego adwokata, premiera Jana Olszewskiego?

ZBIGNIEW DYKA:

– Rzeczywiście, to miało w sobie coś z przesłuchania w trudnym postępowaniu dowodowym. Zainteresowany występuje w charakterze świadka we własnej sprawie.

– Zaczniemy przeto od początku. Przestudiowałem dokładnie stenogram z posiedzenia Komisji Sprawiedliwości. Liczy sobie 35 stron maszynopisu. Stenogram ten niech będzie przewodnikiem w naszej rozmowie. Posiedzenie odbyło się 22 grudnia 1991 r.

– I trwało około 2 godzin. Przewodniczył poseł A. Bentkowski. Komisja Sprawiedliwości składa się z 20 członków. Obecnych było najpierw 17 osób, a w końcowej fazie 15. Te osoby miały głos decydujący. Na sali obecni byli też



inni posłowie, którzy mieli prawo zadawania pytań. Było wielu dziennikarzy, sprawozdawców parlamentarnych. W sumie kilkadziesiąt osób.

– Przewodniczący Komisji poprosił posła, adwokata Jacka Taylora, o przedstwienie krótkiej biografii kandydata.

– Powtórzę to własnymi słowami. Urodziłem się w 1928 r. w Warszawie. W czasie wojny jako kilkunastoletni chłopiec uczestniczyłem w Szarych Szelegach. W 1944 r. byłem więźniem Gestapo. Po wojnie, w 1952 r., ukończyłem studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1952-1957 bezskutecznie ubiegałem się o wpis na listę

aplikantów adwokackich. Nie odpowiadałem obowiązującym wówczas kryteriom politycznym. W 1957 r. zostałem jednak członkiem korporacji adwokackiej. Od 31 lat jestem więc adwokatem, wykonującym swój zawód w Krakowie. Od wielu lat czynny w życiu samorządowym. Byłem kierownikiem zespołu adwokackiego, rzecznikiem okręgowej rady adwokackiej w Krakowie, członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej, jej wiceprezesem oraz przewodniczącym komisji legislacyjnej.

- Adwokat Jacek Taylor przypomniał, że ten 34-letni okres pracy adwokackiej uległ w 1984 r. przerwaniu.

- Na okres blisko roku. Zostałem zawieszony w czynnościach przez ministra sprawiedliwości.

- Pamiętam doskonale ten czas. Wszyscy przeżywaliśmy emocjonalnie tę okrutną decyzję, wywołaną tylko i wyłącznie przyczynami politycznymi. Ktoś nie mógł Panu zapomnieć odważnych wystąpień w sprawach politycznych.

- Powody polityczne były doskonale maskowane. Stawiano zarzuty, które z założenia miały kompromitować takie osoby w oczach innych.

- Tak czyniono z wieloma naszymi kolegami - adwokatami: Siła-Nowickim, Lis-Olszewskim, Janem Olszewskim, Andrzejewskim, Wendem... Ale wróćmy do Pana biografii.

- W roku 1991 kandydowałem do objęcia funkcji prezydenta m. Krakowa, z czego jednak zrezygnowałem. W wyborach jesiennych zostałem wybrany posłem i jestem członkiem klubu Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego.

- Następnie przedstawił Pan zarys programu na temat, jak kandydat wyobraża sobie pracę resortu pod jego kierownictwem.

- Uczyniłem to niezwykle syntetycznie. Czekałem na pytania. Powiedziałem m.in., że z faktu, iż jestem prawnikiem wprowadzam następujące konsekwencje. Jestem przede wszystkim zwolennikiem państwa, które byłoby państwem prawnym. Obowiązkiem ministra sprawiedliwości jest zapewnienie władzy sądowniczej warunków do tego, aby była ona niezawisła w orzekaniu i sprawna w działaniu. Ponieważ minister sprawiedliwości pełni równocześnie funkcję prokuratora generalnego - drugim zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa obywateli w granicach przewidzianych przepisami kodeksu karnego i kodeksu wykroczeń oraz ograniczenie zjawiska przestępczości. Szczególnie przestępczości aferowej godzącej w podstawowe wartości i dobra.

- Przewodniczący poprosił o zadawanie pytań. Mieli prawo je zadawać wszyscy obecni na sali, a więc posłowie-członkowie komisji, inni posłowie oraz dziennikarze. Pierwszy zadał pytanie poseł Mirosław Lewandowski z KPN, zresztą też prawnik. Postawił Panu trzy pytania. Pytanie pierwsze - czy przewiduje Pan jakieś zmiany personalne w prokuraturze i sądach, pytanie drugie - czy może Pan obiecać, że pod Pana kierownictwem nastąpi wymiana osób, pytanie trzecie - czy też będzie Pan starał się realizować swoją politykę przy pomocy obecnej kadry prokuratorskiej i sędziowskiej? Pytania przeplatane były stwierdzeniami, że wśród sędziów i prokuratorów znajdują się jeszcze osoby, które zach-

wywały się w sposób kompromitujący, np. w 1976 r. i w latach następnych.

– Odwołam się do obszernych fragmentów stenogramu: „Jeżeli polityka personalna ma mieć jakiś sensowny charakter, to powinna realizować określone założenia, zmierzać do osiągnięcia założonego celu. Co do kadry sędziowskiej, to dla mnie najważniejszym kryterium jest kryterium charakteru i wiedzy. Sędzia bowiem musi być uczciwy i niezawisły. Istnieje możliwość korygowania błędów prawnych, popełnianych przez sąd. Od tego są instancje odwoławcze. Od sędzięgo wewnątrznie nieuczciwego praktycznie odwołania nie ma. Dlatego tak ogromne znaczenie przypisuję postawie moralnej sędziów. Dla realizacji tych dwóch podstawowych kryteriów - jeszcze raz powtórzę - niezawisłości i kompetencji oraz uczciwości muszą być zapewnione odpowiednie warunki. Sędzia powinien być lojalny w stosunku do państwa, w imieniu którego orzeka. A równocześnie ma przestrzegać prawa, bo to jest podstawowym obowiązkiem wszystkich prawników, a sędziów w szczególności. Nie można dokonywać jakichkolwiek uogólnień w stosunku kadry do sędziowskiej, bo byłoby to krzywdzące. Natomiast nie można nie widzieć faktu, który my widzimy, że w sądach są ludzie, których poprzednia działalność dyskwalifikuje ich w mojej ocenie, jako sędziów. Tu jest pewien *consensus*. Pojawia się jednak pytanie praktyczne, co można robić? Jeżeli odrzucimy metody bolszewickie, a sądzę, że jest to założenie *ex definitione*, jeżeli przyjmiemy, że jesteśmy państwem prawnym, to możemy postępować tylko zgodnie z takimi instrumentami prawnymi, jakimi dysponujemy. A jakie to są instrumenty? Prawo o ustroju sądów powszechnych, Krajowa Rada Sądownicza oraz przepi-

sy Konstytucji. Bez zmian ustawodawczych można byłoby jedynie stosować jakieś półśrodki, które niczego by nie załatwiły. Dotychczas przyjęto zasadę, że sędziów się nie weryfikuje. I ten stan utrzymał się do tej pory. Będę się starał, aby młoda kadra sędziowska, która w tej chwili się pojawiła i którą oceniam jako naprawdę dobrą, jak najszybciej zastąpiła kadre, o której była mowa. Co do prokuratorów, to tutaj możliwości działania są większe, ale nie wyobrażam sobie, że bym przyjął jakieś kryterium, które miałyby być początkiem procesu czarownic. Jestem przeciwny jakiegokolwiek odpowiedzialności zbiorowej i nie dlatego, że jestem, czy będę lub nie będę ministrem sprawiedliwości. Jest to moje wewnętrzne przekonanie. Jeżeli tak, to w prokuraturze będę dokonywał oceny kadry, ale pod kątem widzenia fachowości i lojalności. Chcę się posługiwać kadrami kompetentną i lojalną dla realizacji polityki państwa w zakresie stosowania prawa i prowadzenia polityki karnej. Sądzę, że należy dążyć do tego, żeby postępować zgodnie ze starożytną zasadą, która głosi, że cokolwiek się robi, to robi się roztropnie i oczekuje zamierzonego skutku, czyli koinca”.

– W tym momencie został Pan poddany egzaminowi z łaciny.

– Poset Aleksander Krawczuk, profesor UJ, znakomity znawca starożytności, pisarz, wtrącił „myślałem, że po łacinie”.

– I jak Pan zareagował?

– Odpowiedziałem językiem Cycerona „*Quidquid agis prudenter agas et respice finem*”.

– Wróćmy do pytań posła M. Lewandowskiego. Były to następujące pytania: jakie kroki zamierza Pan podjąć, ażeby przestępcy stanu wojen-

nego (owa ręka, a nie miecz, w słynnym powiedzeniu prezydenta L. Wałęsy) zostali ukarani oraz w jaki konkretny sposób należy działać, aby ściganie przestępców gospodarczych było skuteczne? Trzecie pytanie dotyczyło autorytetu prawa. Jakie zamierza Pan podjąć kroki w celu uporządkowania prawa, wyeliminowania wszelkiego rodzaju luk, działania prawa wstecz, zamętu prawnego?

– Odpowiedziałem, że bardzo się cieszę szczególnie z pytania drugiego. To, że jestem wyrazicielem państwa prawa oznacza także, iż preferuję zasadę legalizmu, która musi być bezwzględnie przestrzegana. Wynika to nie tylko z mojego doświadczenia prawniczego, lecz również z mojego światopoglądu. Klub, który reprezentuję, jest zwolennikiem postawy ideowej i w szczególności, „czystych rąk”. Nie będzie tak długo, jak długo będę ministrem sprawiedliwości takiej sytuacji, w której bym się ugiął przed jakąkolwiek presją polityczną. Nie będzie powrotu do tragicznych tradycji PRL-u, kiedy względy polityczne decydowały o losach ludzkich lub o przerywaniu postępowań karnych. Mogę złożyć jedno z nielicznych zapewnień, że względy polityczne nie będą miały wpływu na postawę ministra sprawiedliwości w zakresie ścigania przestępstw. Problem afer gospodarczych. Trzeba patrzeć trzeźwo na świat. Gospodarka rynkowa może sprzyjać powstawaniu nowych typów przestępstw. Tam, gdzie następuje zasadnicza przebudowa systemu, pojawiają się bardziej aferogenne sytuacje. I stąd pojawiają się afery. Nie wierzę w to, ażeby można je było całkowicie zlikwidować. Niepokojący jest natomiast wzrost afer, które ocierają się o kręgi władzy, szerzej czy wężej pojęte. Aktualna sytuacja zmusza do szybkich działań. Być może zbyt po-

chopna była decyzja sejmu poprzedniej kadencji o uchyleniu art. 134 i 135 k.k., a więc przepisów, które mogłyby służyć do zwalczania przestępczości właśnie aferowej dużych rozmiarów oraz afer na styku obrotu z zagranicą. Wiemy na tle konkretnych afer, jak niewiele można było uczynić stosując obowiązujące prawo choćby w aferze Bagsika. Wobec tego odpowiedź jest jednoznaczna - trzeba jak najszybciej przystąpić do reorganizacji całego systemu prawa karnego. Należy maksymalnie przyspieszyć uchwalenie nowych kodeksów: kodeksu karnego, kodeksu postępowania karnego i kodeksu wykonawczego. Projekty w poważnym stopniu zostały już przygotowane za kadencji pana ministra Bentkowskiego, a jednak nie trafiły one jeszcze do obróbki legislacyjnej. Pragnę przypomnieć, że w projekcie kodeksu karnego są przewidziane dwa nowe rozdziały dotyczące przestępczości dotychczas nie spenalizowanej, których uchwalenie przyczyniłoby się do pełniejszego zwalczania przestępczości gospodarczej.

Autorytet prawa. Po raz wtóry odwołam się do łaciny. Jestem zwolennikiem zasady *lex retro non agit*. Oczywiście, trzeba pamiętać, że zasada, iż prawo nie działa wstecz ma tylko sens wówczas, gdy nie działa wstecz na niekorzyść. Kiedy pojawiła się kwestia retroaktywności przy dekretach stanu wojennego myśmy - mówię myśmy jako adwokatura - wysunęli postulat, żeby zasadę tę wprowadzić do Konstytucji jako jeden z fundamentalnych wskaźników postępowania prawnego. Wówczas, jeżeli dobrze pamiętam, Przewodniczący Rady Państwa w rozmowach półoficjalnych z prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej uznawał tę rzecz za oczywistą, a umieszczenie takiego zapisu w Konstytucji za sprawę kompromitującą, bo w żadnym cywilizowanym państwie prawo nie może działać wstecz. A jednak u nas działa-

to. Nasze doświadczenia uczą, że czasami nawet pewne oczywistości lepiej ubierać w formę normy konstytucyjnej dla lepszego poszanowania praw i wolności obywatelskich.

Oczywiście, resort sprawiedliwości nie odpowiada za całokształt prawa w państwie polskim. Zgodnie z zasadą podziału zadań ja nie będę omnibusem. Niech każdy, jak to powiedział admirał Nelson pod Trafalgarem, spełni swój obowiązek. A więc każdy resort niech wypełnia swój obowiązek w takim zakresie, jaki ma wyznaczony. Ministerstwo Sprawiedliwości odpowiada, ogólnie rzecz biorąc, za tzw. prawo sądowe. Nie oznacza to, że nałożymy „na oczy kłapy konia dorożkarskiego”. Wszystkie dostrzeżone braki i niedociągnięcia pojawiające się w systemie prawnym będziemy sygnalizowali również w innych dziedzinach, chociażby pośrednio powiązanych z prawem sądowym.

– Nastąpiła seria pytań na temat sędziów, prezesów i przewodniczących, organizacji sądów, ustawy o ustroju sądów powszechnych. Na przykład padło pytanie: „Jaki jest pański stosunek do zapisu w ustawie o ustroju sądów zakazującego sędziom przynależności do partii politycznych i działalności politycznej?” (poseł Zygmunt Kufel z UD).

– Jestem zwolennikiem zapisu, że sędzia powinien być bezpartyjny, nie prowadzić działalności politycznej, z wyjątkiem działalności parlamentarnej, bo to jest jedną z przesłanek jego niezawisłości. I niezależności sądów.

– Ten sam poseł zadał pytanie: „Jak pańskim zdaniem byłoby właściwe: czy prezesi sądów wojewódzkich i rejonowych powinni być wybierani, jak dotychczas, czy mianowani - jak po-

stulują niektórzy praktycy?”. Odpowiedź Pana na to pytanie była obszerniejsza.

– Bo i problem jest trudny i kontrolerski. W świetle obowiązującej ustawy prezes jest jednocześnie wybierany i nominowany. Kandydata na prezesa wybiera zgromadzenie sędziów, a nominuje minister sprawiedliwości. Nominowanie przez ministra ma charakter raczej dekoracyjny. Bo jest to kwestia pozostawienia mu wyboru pomiędzy jednym z dwóch kandydatów, a najczęściej (jeżeli chodzi o sądy rejonowe jest to raczej reguła) wysuwany jest tylko jeden kandydat. Praktycznie decyzja ministra sprowadza się do czysto formalnej kontrasygnaty. Napływające informacje wskazują, że praca części kadry kierowniczej nie wywołuje entuzjazmu. Wręcz przeciwnie. Ocena jest często krytyczna. Okazuje się, że ten mechanizm wyłącznego wyłaniania „od dołu” prezesów sądów jest mechanizmem, do którego jeszcze nie dorosliśmy; zbyt szybko przeszliśmy z epoki czysto centralnego nominowania do okresu nadmiernej samorządności.

Prezes sądu nie sprawuje nadzoru judykacyjnego. W terenie jest organem, który, tak jak minister sprawiedliwości centralnie, zajmuje się stroną administracyjno-organizacyjną resortu sprawiedliwości. W tej sytuacji optuję raczej za tego rodzaju rozwiązaniem, aby kandydaturę prezesa sądu wysuwał minister sprawiedliwości, a opiniował samorząd sędziowski. Czyli po prostu propozycja jak gdyby odwrócenia sytuacji.

– Kilku posłów interesował problem, jak można pogodzić zasadę nieusuwalności sędziów z krytycznie ocenianym faktem, że w dalszym ciągu orzekają sędziowie, którzy byli dyspozycyjni w minionym okresie i swoimi

orzeczeniami, a także postawą, wyrządzili wiele szkód wymiarowi sprawiedliwości. Czy tacy sędziowie powinni pełnić funkcje przewodniczących wydziałów? (poseł Jan Mizikowski).

Posłowie przypomnieli, że w Ministerstwie Sprawiedliwości trwały prace nad projektem ustawy zezwalającej na przeniesienie w stan spoczynku tych sędziów, którzy sprzeniewierzyli się zasadzie niezawisłości w okresie komunizmu. Pytano, czy podejmie pan jako minister sprawiedliwości tę inicjatywę? (poseł A. Then).

– To były bardzo trudne pytania. Dotykały bardzo czulej, a jednocześnie bolesnej tkanki wymiaru sprawiedliwości. Musiałem przyznać, że możliwości ministra sprawiedliwości na tym odcinku są niewielkie. Krytyczna ocena wielu wyborów zmusza do zastanowienia się nad zmianą modelu prawa o ustroju sądów powszechnych. Zmiany nie mogą dotyczyć tego, co jest *sacro sanctum*, tj. niezawisłości sędziów w orzekaniu i niezależności sądów. Przestrzeganie tych zasad nie może oznaczać samowoli i braku zdrowego rozsądku. Minister Sprawiedliwości, jeżeli ma centralnie administrować wymiarem sprawiedliwości i odpowiadać za jego prawidłowe funkcjonowanie, powinien mieć także zapewnioną możliwość oddziaływania na administrację sądową.

Sejm poprzedniej kadencji nie zdążył rozpatrzyć projektu ustawy o możliwości przeniesienia w stan spoczynku niektórych sędziów. Rada Ministrów będzie musiała podjąć decyzję co do odstąpienia lub poparcia tego projektu. Nie mogę przesądzić decyzji Rady Ministrów. Mogę natomiast powiedzieć, że ja jestem za podjęciem tej inicjatywy ustawodawczej. Chcę wyrazić nie podkreślić, że tego projektu nie uważam za ustawę dekomunizacyjną

ani tym bardziej ograniczającą niezawisłość sędziowską. Przeciwnie. Ma ona na celu wzmocnienie niezawisłości sędziowskiej. Chodzi o stworzenie tego rodzaju barier, których przekroczenie będzie odbierało wszelkie przywileje. A przekroczenie bariery następuje wtedy, kiedy sędzia podda się naciskowi i zrezygnuje z własnej niezawisłości, niezależnie od tego, czy był to nacisk pierwszego sekretarza komitetu byłej PZPR, czy będzie to nacisk aktualnego ministra sprawiedliwości. Można w tym miejscu postawić zarzut - przecież sędziowie są nieusuwalni, a nieusuwalność stanowi jeden z podstawowych warunków ich niezawisłości. To prawda. Ale prawdą jest też, że prawo przewiduje możliwość usunięcia sędziego ze względu na stan zdrowia. Nie chcę, abym był źle rozumiany, lecz w moim przekonaniu ważna jest zarówno sprawność umysłowa i fizyczna sędziego, jak i sprawność charakterologiczna. Jeżeli sędzia okaże się charakterologicznie podatny na wpływy zewnętrzne, to w moim przekonaniu utraci kwalifikacje do tego, aby być sędzią, tak jak gdyby je utracił w przypadku utraty sprawności umysłowej lub fizycznej. Od sędziów oczekujemy przecież tego, aby byli niezawisli. Tu chodzi o to, aby podkreślić, że tym, którzy byli niezawisli, nie się nie stanie. Natomiast ci, którzy tego najistotniejszego warunku nie spełniają, niechże odejdą na niedobrze zasłużoną emeryturę.

– **Czytając stenogram z Pana przesłuchania odnosilem wrażenie, że w większości pytań odbijają się publicznie wyrażane wątpliwości i zastrzeżenia co do stanu prawnego obowiązującego zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Często pytania poprzedzane były bardzo osobistymi rozważaniami posłów. Dla przykładu odwołam się do wywodu posła Zdzisława Dubiella z PC: „Państwo jako**

prawnicy macie, moim zdaniem, określone dewiacje, polegające na tym, że dążycie do pewnej fetyszyzacji prawa. Ja nie jestem prawnikiem i widzę to może trochę prościej. Chodzi mi o sprawę niedziałania ustawy wstecz. Uważam, że jeżeli państwo jest państwem prawa, to prawo powinniśmy szanować... Natomiast, jeżeli państwo, które było, nie było państwem prawa, to trudno mówić o tym, że prawo nie powinno działać wstecz". I na tym tle konkretne pytanie, czy PRL było państwem prawa? I jakby uzupełniająco. Skoro deklaruje się Pan jako przeciwnik odpowiedzialności zbiorowej, to jaki jest Pana stosunek do denazyfikacji?

W związku z tymi pytaniami udzielił Pan obszerniejszej odpowiedzi. Czy pamięta Pan tę odpowiedź?

– Pamiętam doskonale. Powiedziałem. Proszę mi wybaczyć, nawet jeżeli fetyszyzacja prawa ma oznaczać moje skrzywienie zawodowe, to będę obstawał przy tym, co już stwierdziłem. Jestem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej. W takim ujęciu przyznaję, że jestem fetyszystą. I jestem dumny z tego, jak dumny jestem i z tego, że jestem Polakiem i że żyjemy, jako naród, w cywilizacji zachodniej przez ponad tysiąc lat. I z tego także, że wszystkie obowiązujące podstawowe zasady prawa zrodziły się ze wspólnie cywilizacji prawa, którą dał nam starożytny Rzym. Traktuję tę rozmowę z państwem jako rozmowę szczerą. Aż tak mi nie zależy na stanowisku ministra sprawiedliwości, ażebym zabiegał o każdy głos za każdą cenę. I dlatego niezależnie od tego, jak potoczą się moje osobiste losy, nie będę zwolennikiem wprowadzania w Polsce zasady odpowiedzialności zbiorowej. Trzeba czasami zacisnąć zęby, ale być wiernym zasadom. Tam, gdzie prawo staje się la-

bilne, tam nie można mówić o państwie prawa. Prawo musi obowiązywać nas wszystkich także wtedy, gdy nie jesteśmy z tego prawa w pełni zadowoleni.

Problem denazyfikacji pojawił się po drugiej wojnie światowej w bardzo specyficznych warunkach historycznych. Nie sądzę, żeby obecnie zaistniały podobne warunki, które by uzasadniały wprowadzenie w naszym kraju jakiegokolwiek rodzaju „denazyfikacji”.

Czy PRL była państwem prawa? Na pewno była podmiotem prawa międzynarodowego. I to jest bezsporne. Na pewno wydanych zostało szereg przepisów prawa, które były politycznie neutralne i których legalności nikt nie kwestionuje. Np. ustawa o aktach stanu cywilnego. Ale cóż to jest za ustawa, jakie ona ma znaczenie, poza rejestracją, dla polityki państwa? Dlatego nie jest to odpowiedź jednoznaczna. PRL powstała na gruzach Drugiej Rzeczypospolitej, powstała w sposób nieprawny. Ale przecież są przepisy z różnych dziedzin prawa, które i my dzisiaj stosujemy i najprawdopodobniej bądziemy je stosowali w najbliższej przyszłości. Bez tego nastąpiłaby zapaść prawa państwa. Trzeba te przepisy korygować, zmieniać, powoływać nowe. Ale wyrzucić wszystko, zawalić budowę, która nazywa się systemem prawnym PRL, byłoby to samobójstwem.

– Po pytaniach na temat możliwości polityzacji wymiaru sprawiedliwości przyszła kolej na pytanie o ideologizację prawa oraz resortu sprawiedliwości. Poseł Siemiątkowski postawił pytanie wprost: „Czy pan jako urzędnik państwowy, jako prawnik, będzie potrafił stanąć ponad kwestie ideologiczne, na gruncie... prawa, nawet jeżeli to prawo... będzie się klóciło z pewnymi kwestiami ideologicznymi i moralnymi repre-

zentowanymi przez pana formację polityczną i być może pana?”.

– Pan poseł podawał przykłady związane z wprowadzeniem do kodeksu etyki lekarskiej zapisu o praktycznym zakazie aborcji i ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży na tle pewnych norm obowiązujących w Europie, a przecież zostaliśmy przyjęci do Rady Europy. Było to jedno z ważniejszych pytań i dlatego musiałem udzielić obszerniejszej odpowiedzi. Rozpocząłem od tego, że każdy z nas ma swój światopogląd i powinien być mu wierny. Natomiast jako minister sprawiedliwości będąc realizował normę prawną, bo jestem zwolennikiem państwa prawa. Jak odnieść się do sprawy kodeksu deontologicznego lekarza? Wokół tej kwestii narosło już wiele nieporozumień. Traktuje się ten kodeks etyki zawodowej tak, jakby był on przepisem wydawanym przez państwo, a w istocie nie jest to norma prawna, lecz wskazówka dotycząca postępowania w zakresie moralności zawodowej. Ten problem powinni rozstrzygnąć między sobą sami lekarze, i tylko lekarze. Sprawa aborcji stawiana jest niejednokrotnie w taki sposób, że jest to coś, co nas będzie dzielić od Europy, jeżeli taka ustawa zostanie uchwalona, albo że będziemy bardziej Europejczykami, jeżeli takiej ustawy nie będzie. Tymczasem w Europie w tej sprawie obowiązują różne regulacje prawne. Przestrzegałem przed fetyszyzacją skutków jakiegolwiek rozwiązania ustawodawczego. W Polsce obowiązywał już zakaz aborcji, a w praktyce sądowej było to zjawisko marginalne, zarówno jeśli uwzględnimy liczbę procesów, jak i liczbę osób skazanych. Twierdzenie, że przy zakazie aborcji chodzi o maksymalną penalizację i pakowanie kobiet do więzień, jest tragicznym i demagogicznym nieporozumieniem.

– Bogatą i podchwytliwą treść może zawierać pytanie na pierwszy rzut banalne. Okazało się, że dla niektórych historyków bulwersującą sprawą jest nazwa Komisji do Badania Zbrodni nad Narodem Polskim, Instytut Pamięci Narodowej. Bulwersujące ma być określenie nad „Narodem Polskim”. Czy ma to oznaczać, że komisja ta zajmować się będzie jedynie zbrodniami popełnionymi nad narodem polskim, a pomijać zbrodnie popełnione w okresie drugiej wojny światowej przez reżim hitlerowski i stalinowski nad obywatelami polskimi nie będącymi narodowości polskiej?

Wspomniany już poseł Siemiątkowski zapytał, czy można będzie oczekiwać od pana, jako ministra sprawiedliwości, podjęcia inicjatywy ustawodawczej mającej na celu zmianę nazwy tej komisji, aby usunąć powstające wątpliwości.

– Przyznałem, że nie zdążyłem jeszcze zapoznać się ze strukturą tej komisji. Uważam jednak, że jeżeli zachodziłaby konieczność jakiejś zmiany to z pewnością struktury, a nie samej nazwy. Przecież przy powoływaniu komisji nie chodziło o to, żeby instytut ten, a tak wynikało z podtekstu pytania, nie zajmował się zbrodniami przeciwko Żydom, Cyganom, polskim Tatarom, Ormianom itd. Art. 2 Konstytucji RP, wprowadzony już za czasów „Solidarności”, stanowi, że władza zwierzchnia należy do narodu. Czy to oznacza, że nie należy do mniejszości narodowych? Najlepszym dowodem, że tak nie należy odczytywać tego rodzaju zapisów, jest bezsporny fakt powstania w naszym parlamencie koła mniejszości narodowych. Wszystko to odnosi się do nas, do nas wszystkich, którzy tworzą i budują, a w przeszłości tworzyli i budowali państwo polskie. Na-

wet Amerykanie, z natury rzeczy wielonarodowi, mówią w swojej konstytucji „my naród”. Dlatego sędzę, że postawione pytanie zdradzało nadmierny lęk przed określeniem naród.

– Poseł A. Małachowski, nawiązując dowcipnie do określenia posła Z. Dubiełła, chciał z Panem porozmawiać jak dewiant z dewiantem, ponieważ także jest prawnikiem. Bardzo Pana chwalił, ale czuł się zaniepokojony tym, że prezentował się Pan bardziej jako ubiegający się o urząd ministra sprawiedliwości niż o stanowisko prokuratora generalnego. Nie powinno się ciągle mówić o niedostatkach prawa, gdyż prokuratura mogąca korzystać z obecnego prawa nie korzysta z niego w sposób pełny. Opowieść o tym, że właśnie byłoby dobrze, gdyby prawo było dobre, nie przystaje do wielu tysięcy przypadków, kiedy to prokuratura nie działa. Oprócz wielkich afer gospodarczych są tysiące afer rodzinnych. Jest niebываła krzywda dzieci, żon, rodzin. I prokuratura tutaj nie spełnia w wielu przypadkach swojej funkcji.

Wypowiedź posła A. Małachowskiego, uczyniona jak zwykle z wielką swadą, dała Panu możliwość przedstawienia zadań prokuratury i policji.

– Moim zadaniem będzie wykorzystanie wszystkich mechanizmów, które stoją do dyspozycji „prokuratora generalnego”, a szerzej mówiąc, pionu prokuratorskiego w zakresie ścigania wszystkich przestępstw. Powinniśmy jednak stale pamiętać o tym, że pomiędzy funkcją prokuratora a funkcją policji istnieje zasadnicza różnica. Mamy do czynienia z podziałem stadialnym. Prokurator może być inicjatorem, mo-

że być prowadzącym lub nadzorującym postępowanie przygotowawcze i w następnej fazie doprowadzić do procesu oraz bronić do upadłego tezy aktu oskarżenia, albo stawiać się drugim policjantem, co byłoby ze wszech miar niewskazane i niepotrzebne. Czynności operacyjne, które powodują, że prokurator otrzymuje materiał operacyjny i częściowo dowodowy, stanowiący podstawę do zrobienia analizy, muszą być przeprowadzone przez policję. Afery rodzinne – jak to określił Pan poseł to najczęściej dwa przepisy: art. 184 i 186 k.k. Przy tych przestępstwach daje się zauważyć jakby podwójny oportunizm. Postępowanie w wielu przypadkach zamyka się na szczeblu dzielnicowego. Wzywa on podejrzanego na tzw. rozmowę profilaktyczną i stara się nieporozumienia rodzinne jakoś załagodzić. W ten sposób broni się przed jeszcze jednym, nowym dochodzeniem. Ale spotykamy się z oportunizmem pokrzywdzonego. Najpierw żona żąda ukarania męża, a później odmawia składania zeznań, pisze prośby o umorzenie postępowania, wielokrotnie powołując się na nieprawdziwą poprawę męża. Jeden i drugi oportunizm prowadzić może do pewnej społecznej znieczulicy, której zamierzam wydać zdecydowaną walkę.

– Źródła złego funkcjonowania prokuratury doszukiwano się w hermetycznym zamknięciu tej instytucji i braku społecznej kontroli nad nią. W związku z tym, poseł A. Then zapytał, jak ustosunkowałby się Pan do propozycji np. wybierania w powszechnym głosowaniu prokuratorów wojewódzkich. Pana odpowiedź była stanowcza.

– Inna być nie mogła. Jestem zdecydowanie przeciwny wszelkim wyborom powszechnym prokuratorów. Prokurator musi być człowiekiem kompetentnym

i człowiekiem „czystych rąk”, nie podatnym na pokusy. Proszę pamiętać o skali dzisiejszych afer gospodarczych. Powiem bardzo ogólnikowo, że jedna z ofert sięgała rzędu milionów dolarów. A więc musi to być człowiek o solidnej konstrukcji moralnej, żeby tego rodzaju ofertę odrzucić. I odrzucił. Pozwolenie na prowadzenie demokratycznej gry przy obsadzaniu niektórych urzędniczych stanowisk państwowych mogłoby doprowadzić do oplakanych skutków. Wiem, wiem, że w innych państwach, że w Ameryce w taki właśnie sposób wybiera się prokuratorów, i nie tylko. Tak, ale tam system demokratyczny funkcjonuje od 200 lat, a o zaszczytne stanowiska ubiegają się ludzie zamożni (np. adwokaci), którzy stanowiska takie uważają za ukoronowanie swojej kariery i którym już nie chodzi o pieniądze.

Czy wobec tego jest możliwa kontrola społeczna nad działalnością prokuratury, policji? Ależ tak. To jest prasa, to są środki masowego przekazu, to jest to, co nazywa się czwartą władzą w państwie.

– Zadano Panu bardzo wiele pytań. Były to pytania zarówno bardzo ogólne, w których chodziło niewątpliwie o poznanie Pana poglądów, jak i pytania szczegółowe, które prawdopodobnie miały za zadanie skontrolowanie Pana wiedzy na temat pracy, celów i funkcjonowania resortu, który miał Pan objąć. Wiem, że był to trudny egzamin. Zakres pytań wyznaczał z pewnością zakres i natężenie odpowiedzi. Proszę mi wybaczyć pewną bezpośredniość, ale odnosiłem wrażenie, że z upływem czasu Pana odpowiedzi były jakby mniej precyzyjne, zawierały wątki niedokończone, budzące wątpliwości. Czyżby dało o sobie znać zmęczenie

fizyczne, odprężenie psychiczne, czy jakaśinna przyczyna?

– Jeżeli to, co Pan mówi można wy-czytać z moich wypowiedzi, to niewąpliwie jakiś wpływ mogło mieć zmęczenie, a nawet odprężenie. Ale proszę o konkretne przykłady.

– **Bardzo proszę. Na podstawie Pana wypowiedzi uczynionych na tle dyskusji z posłem A. Małachowskim, poseł M. Markiewicz wyprowadził wniosek, że opowiada się Pan za tym, aby materiały dziennikarskie, a więc artykuły prasowe, felietony czy reportaże telewizyjne, powinny być materiałem do urzędowego zainteresowania prokuratorów. Poseł ten wobec tego zadał pytanie, czy materiał dziennikarski jest materiałem do wszczęcia postępowania karnego. Jeżeli tak, oświadczył, to wykonamy ogromny krok naprzód w określeniu roli dziennikarza w życiu społecznym. Przecież to już było, kiedy ujawniając rzekome rewelacje w interesie społecznym, dziennikarze nie liczyli się z prawami obywatelskimi osób wymienianych z imienia i nazwiska w felietonach, reportażach. To niestety zaczyna odzywać. Dziennikarze zaczynają zastępować policję, prokuraturę i wielokroć sądy, ferując własne wyroki. Pana odpowiedź nie była zbyt precyzyjna.**

– To jest bardzo trudny problem, wymagający długich i szczegółowych rozważań. Czas, jaki miałem do dyspozycji, nie sprzyjał pogłębieniu tak drażliwego i ważnego tematu. Mnie chodziło przede wszystkim o pobudzenie do większej aktywności organów powołanych do ścigania przestępstw. Tam, gdzie przestępstwa ścigane są z urzędu, każdy sygnał połączony z faktem popełnienia przestępstwa powi-

nien być sprawdzany i potwierdzany dowodowo zgodnie z obowiązującymi zasadami kodeksu postępowania karnego. Podawałem przykłady z naszego adwokackiego postępowania dyscyplinarnego, aby wykazać, że nie jest w niczym interesie zbyt formalizowanie (czekanie na oficjalne zawiadomienie), gdy dzieją się złe rzeczy. Wszystko to musi się jednak odbywać w warunkach obowiązującej procedury, z zachowaniem wszelkich praw osób objętych postępowaniem karnym. Tak samo, jak do zasady *lex retro non agit*, jestem przywiązany do innych zasad - z zasadą domniemania niewinności na czele.

- Nigdy w to nie wątpiłem. Przez wiele, wiele lat adwokatura bezskutecznie walczyła z nadmierną fiskalizacją wymiaru sprawiedliwości. Konfiskata mienia, olbrzymie, niewspółmierne do przypisanego przestępstwa grzywny, wzrastające opłaty i koszty sądowe - naruszały nie tylko podstawowe prawa i wolności obywatelskie, ale godziły również w podstawowe wartości społeczne - dobro rodziny, prawo obywatela do właściwego sądu itp. Uchylony został przepis o orzekaniu kary konfiskaty, ale w dalszym ciągu wskazuje się na wzrastającą fiskalizację postępowania sądowego. Sytuacja ta wywołała zaniepokojenie niektórych posłów. Chciano poznać Pana opinię w tej sprawie, a konkretnie, czy nastąpi zmiana polityki fiskalnej ministra sprawiedliwości. Odpowiedź Pana Ministra nie może być uznana za pełną...

- Bo taką być nie mogła. Dotychczas spoglądałem na problem kosztów i opłat sądowych jedynie poprzez jednostkowe przypadki. Musiałem więc przestrzec, że takie widzenie wykrzywia obraz. Prawo wielkich liczb powinno mieć odpowiednie za-

stosowanie i w wymiarze sprawiedliwości. Niemożna jednoznacznie stwierdzić, że koszty i opłaty sądowe są bardzo wysokie. Natomiast cinku występują bardzo zróżnicowane sytuacje. Jeżeli do niedawna opłata za postępowanie spadkowe pobierało się w wysokości 20.000 zł, tj. wartości dwóch paczek średniej klasy papierosów, i sąd za tę opłatę podejmował działania, to czy to jest dużo, czy mało? Czy to jest polityka fiskalna, czy absurd ekonomiczny? Postępowanie adopcyjne jest postępowaniem bezpłatnym. Takich postępowań jest wiele. I słusznie. Jednocześnie pobierany jest stosunkowo wysoki wpis w sprawach gospodarczych. Ale czy w tych sprawach nie powinniśmy sobie powiedzieć, że ktoś, kto wszczyna kosztowny, pracochłonny i wymagający szczególnych kwalifikacji proces, nie powinien się liczyć z wysokimi kosztami postępowania? I dlatego sądzę, że zróżnicowanie powinno być. Koszty i opłaty sądowe powinny być korygowane i modelowane. Nad tą kwestią będę się zastanawiał. Mogę zapewnić, że nie zapomnę i o interesie jednostkowym, i o ogólnym. Każdy z tych interesów zbyt mocno wyartykułowany może wywoływać negatywne reakcje. Dwa spojrzenia zawsze dają jakąś wypadkową, która jest bliższa obiektywizmowi.

- Praktyka wykazuje, że wysokość opłaty sądowej najczęściej nie ma żadnego związku z pracochłonnością, wyłożonymi efektywnie kosztami przez wymiar sprawiedliwości itd. Za orzeczenie rozwodu bez orzekania o winie, na jednym posiedzeniu, pobiera się 5.000.000 zł i więcej, za wyrok zaoczny w sprawie majątkowej cywilnej lub gospodarczej kilkadziesiąt, a nawet kilkaset milionów. Opłaty sądowe zaczynają być traktowane w odbiorze społecznym jako dodatkowy podatek. Złe rozwią-

zany ten problem musi zaowocować wielorakimi, ujemnymi zjawiskami. Ludzie przestaną regulować przy pomocy sądu swoje sprawy rodzinne, majątkowe. Podobne zjawiska już przeżywaliśmy. Dobrze, że Pan Minister chce ten problem przemyśleć i wówczas do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Oczywiście, posłowie musieli podnieść problem organizacji sądownictwa. Czy sądy ze względu na zmianę właściwości nie oddalają się zbyt daleko od miejsc zamieszkania osób zainteresowanych (np. w sprawach pracy, rozwodowych i in.), czy doczekamy się postępowania kasacyjnego?

– Powiedziałem, że autorom wprowadzenia apelacji należy się uznanie, i to z dwóch powodów. Raz, że wprowadzili sądy apelacyjne, a dwa, że stało się to zaczątkiem postępowania apelacyjnego, które z kolei powinno utorować drogę postępowaniu kasacyjnemu. A więc tego postępowania, którego nam bardzo brakuje. Sowiecka instytucja rewizji ndzwyczajnej stwarzała z jednej strony zupełnie dowolne pole dla urzędników państwowych, a z drugiej strony skazywała obywatela na całkowitą bezradność. Jeszcze dzisiaj skarb państwa może spokojnie wnieść rewizję nadzwyczajną przez właściwego ministra, a obywatel mający rzekomo równe prawa takiej szansy jest praktycznie pozbawiony. Występuje wyraźna nierównowaga. Kasacja może przywrócić rzeczywistą równowagę procesową wszystkich stron. Kiedyś jeden ze świetnych adwokatów galicyjskich zakończył swoje ładne przemówienie stwierdzeniem, że od tego jest instancja odwoławcza, żeby można było od wyroku sądu pierwszej instancji, a czasami i od wyroków sądów apelacyjnych, odwołać się do rozumu. Wydaje mi się, że odwołanie się do rozumu

jest właśnie odwołaniem poprzez postępowanie kasacyjne.

Jeżeli chodzi o sprawę odległości to przecież są możliwe sesje wyjazdowe. To jest tylko kwestia sensownej organizacji.

– Ten sam poseł, który poruszył kwestię fiskalizacji wymiaru sprawiedliwości, zadał Panu i drugie pytanie. Przytoczę je oraz odpowiedź Pana zgodnie z zapisem uczynionym w stenogramie: „...Jestem pod dużym wrażeniem Pana erudycji, dużej kultury prawnej, ale mimo to zastanawiam się nad jednym i chciałbym tu na koniec takie pytanie zadać, czym Pana polityka, jako ministra sprawiedliwości, ... będzie się różnić od dotychczasowej polityki Pana poprzedników?”

– Proszę Pana, pytanie jest wyjątkowo dla mnie kłopotliwe. Dlatego, że siedzący obok mnie Pan poseł Bentkowski jest moim przyjacielem. I miałem ciepły stosunek do tego okresu, kiedy był ministrem sprawiedliwości. Prof. Chrzanowski jest człowiekiem, do którego żywię uczucia przyjaźni i nie ukrywam, że jestem pod urokiem jego osobowości. Jest to człowiek głębokiej rozważi, głębokiej kultury i, jednocześnie, człowiek zasad. I dlatego nie przewiduję rewolucyjnej zmiany w moim postępowaniu, jeżeli chodzi o zasadnicze linie polityki. Każdy z nas jest na szczęście, i Bogu dzięki, indywidualnością ściśle określoną. Nie ma jeszcze klonowania jednostek ludzkich. Wobec tego kim innym jest Pan Bentkowski, kim innym jest Pan Chrzanowski i kim innym jest Pan Dyka. I wobec tego jakież różnice wynikające z cech osobowościowych występować muszą i będą. A jak będzie w praktyce wyglądało - zobaczymy.

Nie chciałbym, aby było gorzej niż za dwóch moich poprzedników.

– Nie omówiliśmy wszystkich pytań skierowanych do Pana ze względu na ich nadmierną szczegółowość. Sądzę, że nie ma to wpływu na przedstawienie atmosfery panującej podczas Pana „przesłuchania”. I w końcu przewodniczący zarządził głosowanie. Obecnych było 15 uprawnionych posłów. Za tym, aby poseł Zbigniew Dyka był kandydatem na stanowisko ministra sprawiedliwości głosowało 12 posłów, 2 było przeciw, a 1 wstrzymał się, chociaż ta okoliczność nie wynika jednoznacznie ze stenogramu.

Panie Ministrze, co Pan sobie w tym momencie pomyślał?

– ... że przeszedłem jakiś nowy egzamin, jakieś nowe, niezwykle doświadczenie. Czy także pomyślnie zdam egzamin praktyczny jako minister sprawiedliwości?

– Jesteśmy pewni, że i ten egzamin zda Pan celująco. Rozmowa nasza

dotyczyła jakby dnia poprzedniego. Stał Pan wówczas przed progiem urzędu ministra sprawiedliwości. Dziś ten próg już Pan przekroczył. Zawszą piętrzą się trudności. Brak pieniędzy, brak ludzi do pracy, potęgujące się afery, potrzeba porządkowania prawa. Za jakiś czas, oprócz słów zachwytu, pojawią się głosy krytyczne. Wówczas chcielibyśmy odbyć z Panem Ministrem kolejną rozmowę.

– Głosy krytyczne już są. I dobrze. Chętnie podzielę się swoim nowym doświadczeniem za jakiś czas.

– Póki co Panie Ministrze - w imieniu Czytelników „Palestry”, Komitetu Redakcyjnego i własnym - składam Panu Ministrowi najlepsze życzenia wszystkiego najlepszego. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

– Dziękuję za życzenia. Liczę na wsparcie mojego, adwokackiego, środowiska.